Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 25. Poznań, dnia 26. Września. 1844.

POEZYJA.

Do Jodły.

Wietrzno i pusto na brzegu twym Wisło!
Pusto i chłodno i głucho, jak w trunie.
Nad ziemią, białą niby trup w całunie,
Jak całun jaki, białe niebo zwisło.
Las, mroźnym wichrem odarty z zieleni,
Drzew szkieletami czerni, rosochaty
Jak dzika trzoda rogatych jeleni,
I jęczy głosem zrabowanéj szaty.

O jakże lubo! za tym larw orszakiem,
W bezwładnéj śmierci ponuréj dziedzinie
Kiedy przed oczy nagle życia znakiem
Jedna zielona gałąź się wywinie.
Twoja to gałąź, popiętrzona Jodło!
Tyś, jako wawrzyn, wieszczéj chwały godło.
W około ciebie gdy wszystko zwiędniało,
Nietknięta tchnieniem zagłady anioła —
Tobie jak laurom, ach! bardziéj przystało,
Obwijać wieńcem ich natchnione czoła.

Bo laur, syn cudnéj południa krainy,
Lśniący i gładki jak liście wierzbiny,
Dziko odbija z bladego ich czoła,
Jak na pogrzebie muzyka wesoła.
A twoje wieńce córo naszych kniei!
Żałobne, twarde, kolące jak ciernie.
Jakżeż wymownie. jak mówiły wiernie,
O wieszczych losów męczeńskiéj kolei!

Prawi poeci, są jak pelikany:
Sami swe piersi rozdzierają własne,
Sami rwą ludzi, z ich czerwonéj rany,
By krwi promiennéj pili strugi jasne.
A świat złorzeczy, niewdzięcznością płaci
Święte ofiary swoich wielkich braci,
I samotników po ostatnią chwilę,
Bez łzy miłości oddaje mogile.
Jodło rodzinna! ty, duszo natchniona
Zlodowaciałe gdy łono opuści,
Grób przyjmie trupa w swe czarne czeluści,
Ty wtenczas razem — w ponurnéj żałobie
Roztocz swe długie piętrzone ramiona
Na samotnym wieszcza grobie.

LIST Z KSIĘŻYCA
do
Redaktora.

(Dokończenie.)

W tych słowach na ziemi jeszcze napisanych zawiera się według mego zdania wysokie przeznaczenie sławiańskiego szczepu, wkraczającego temi czasy śmieléj i jawniéj na widownię dziejową. Trójca europejska uzupełniać się zaczyna: nasz ród zaokrągla historyę wykształconych ludów. Powoli wprawdzie, ale stanowczo przychodzi on do samowiedzy, przygląda się sam sobie, swoim dawniejszym dziejom, swojemu rozstrzeleniu się na rozmaite plemiona, które jednak w całości naszego żywota rodzinnego tworzą najpiękniejszą jednię — cudowny całokształt sławiański. Jedna myśl drgać poczyna w wielkiéj massie Sławian — ta sama, która się pierwéj lotem błyskawicy pojawiła w Samonie i Bolesławie Chrobrym, dziarskich dwóch bohaterach sławiańskich. Ta myśl jedności bezwarunkowéj, myśl uczuwająca się sama sobą, mająca w swojém istnieniu wszystkie siły żywota sławiańskiego w jedno ognisko skupione — rozstrzeliwa się, jak ogień boski na świat, by przybrać formę urzeczywistnienia. Rozstrzeleniami téj myśli sławiańskiéj, promieniami jéj ogólnego ogniska są szczególne ludy sławiańskie splatające się w śliczny wieniec, przyrosłe do siebie duchem i ciałem, sklejone z sobą całą swoją jaźnią. Myśl historyczna, świecąca na czole ich rodzinnéj historyi wiedzie te ludy za sobą w krainy wieczności. Zabłysły dotychczas ludy romańskie; wsławił się niemniéj ród germański; teraz Opatrzność władająca światy bu-

dzi w nas ducha swojego, byśmy przydali bok do historycznego trójkąta wystąpieniem godném naszego rodu, a zapewne dzielniejszém, bo późniejszém. Sławiańszczyzna stworzona *do czynu* wedle dotychczasowych objawów jéj wewnętrznego ducha: w czynach poczyna żyć dzisiejsze pokolenie. — Dążmy bracia do czynu, bo w nim jest pełnia żywota, on jest szczytem doskonałości ludzkiéj, on koroną wszelkiéj działalności, a nie zapominajmy na godło *oświaty* mogącéj nas jedynie do tego wysokiego celu doprowadzić. Dotychczas wiemy.

Jednost jen, a oswieta nam schazi!

Biedna ta ziemia z pewnego powodu; chociaż jéj bieda, jéj warunkowe zło ma swoję piękną stronę, kto ją pojąć zdoła. Strona ujemna łączy się ściśle z dodatną, i tworzy dopiero rzeczywistość. Takto i myśl jedności sławiańskiéj różnemi wije się manowcami. Północ chwyciła ją — czystą niebiankę — ogłosiła się jéj protektorką, jakby ona jéj protekcyi potrzebowała; i tu mami poczciwe umysły nie sięgające daleko, albo takie, którym się zdaje, że mądrością po za świat zabrnęli, jednak niedowiedzieli się dotychczas, co to sławiańszczyzna istotna, co jéj przeznaczenie i jak to przeznaczenie się w końcu urzeczywiścić może. Takich ludzi literatów czy nie literatów, ślachtę czy nie ślachtę łowi północ w swe sieci — Czarnogóra jest jéj przednią strażą, jak się pięknie Cybulski wyraził, Serbia według mnie jest polem przygotowawczém do rozbicia obozowych namiotów, krainy ilirsko - słowackie są okolicami nieprzyjacielskiemi, któreby trzeba przez szpiegów odwiedzić, poznać, gruntownie zbadać, i obietnicami złotych gór do siebie przynęcić. Czechy odległe, ale na nich dzisiaj wiele zależy. Sądto pod pozorem uczonych podróży włóczą się literaci po krajach sławiańskich. Tacy zwiedzają Serbię, Wiedeń, ziemię czeską i słowacką, szukając zwolenników nowego *prawosławnego zakonu*, którego godłem: I będzie jedna owczarnia, i jeden pasterz.

Ta parodya w urzeczywistnieniu owéj myśli sławiańskiéj, to zarozumiałe przywłaszczanie sobie zwierzchnictwa niczém niezasłużonego nad resztą oświeceńszych Sławian, to niby ojcowskie zespolanie rozstrzelonych plemion, — oburza istotnie myślących pobratymców do żywego, a niektórych nawet zupełnie czyni wrogami prawdziwéj Sławiańszczyzny. Prawda, że wszystko, co się dzieje, dobrze i wynikle się dzieje ale ja nie boskiem, lecz ludzkiem okiem patrzę na te rzeczy. I tak Polacy nie znając dobrze ducha sławiańskiego nienawidzą tak zwanego *panslawizmu*, chociaż w istocie są najlepszymi panslawistami, zachęcając inne szczepy pobratymcze do samodzielnego życia, z którego kojarzni ma z czasem śród różnych kolei, wyrabiać się owa niedościgła myśl jedności sławiańskiéj, — wszechsławiaństwo. Trentowski w przedmowie do Chowanny bardzo dobrze i rozumnie radzi swoim ziomkom, by się nie wdawali z pobratymczymi niewolnikami, bo jaźń polska oddzielnie stać powinna — ale nie zrywa ten filozof niniejszem i słowy wszelkiego związku między nimi, a innymi Sławiany, jeno czyni ich ostróżnymi, by w sidła nie wpadli, zwłaszcza, że między sobą mają kilku apostołów à la G., S. a jak mówią i M., czego ja dotychczas o M. nie podzielam. — Ścieranie się jest potrzebne: bez walki nie ma życia, jeno zgnilizna; nasze losy nieco podobne do starożytnéj, młodzieńczéj Hellady, która tak pięknie wypełniła swoje przeznaczenie i jako młodzieniec rumianego lica z warzynowym wieńcem na skroni wstąpiła spokojnie do grobu zostawiając miejsce potomności. Bracia — po zgliszczach i zwaliskach toczy się koło historyi!!! — To nie zatrważa męża, co pojął świat, jeno dzieci lub niewiasty! — W Sławiańszczyźnie będą burze, nawet między bracią mimo wszelkich zabiegów gabinetowych, i mimo zupełnéj spokojności z tego względu panslawistów lub dobrodusznych fantastyków marzących o pięciu rzeczachpospolitych. Gruntowne i wszechstronne pojęcie niedozwala światłemu Sławianinowi zbaczać na bezdroża, lecz popędza go raczéj w zakresie jego działalności do przyczynienia się ku dobru ogólnemu. Podstawą zaś wszystkiego jest i była wiedza, czyli szczególniéj powiedziawszy porządne kształcenie się, przyczém obok względu umniczego nie potrzeba nigdy z oczu spuszczać względu narodowego. Kto jeden z tych względów będących głównemi odcieniami prawdziwéj wiedzy opuści, stanie się dzisiaj panslawistą czyli kosmopolitą sławiańskim albo zagorzałym i na wszelkie inne względy głuchem fanatykiem. Ochrzciwszy się zaś w ten sposób w nurtach wiedzy nie można się zanadto obawiać, ani też powątpiewać z drugiéj strony o pięknym wykwicie ojczystego szczepu. Boć to nie błahe mędrkowania dziwacznych lub przekupnych zarozumialców sprawiają skuteczny ruch w wielkiéj machinie sławiaństwa przyczyniając się mimo woli i wiedzy ku jéj prawdziwemu postępowi: ale duch tlejący od wieków w tem niezmierném ciele, wystrzeliwający ciągle jaskrawemi promyki ku niebu — swemu początkowi i przychodzący właśnie dzisiaj powoli do rzerzywistéj samowiedzy.

Nie bójmy się zatém o przyszłość, ona niechybnie w różanéj szacie nadejdzie, ale żyjmy *godnie* w teraźniejszości, w rzeczywistém życiu. Teraźniejszość — to kwiat życia, to prawdziwie życie! kto opylony kurzem starożytnych szpargałów jedynie płacze za przeszłością: ten nie znając treściwéj teraźniejszości i młodocianéj przyszłości zakopał się w jednéj komórce życia opuściwszy owie równie bogate, równie piękne. Ten nie zna życia. Kto zaś przeciwnie wzgardziwszy oświatą, głową historyi i żelaznéj praktyki, goni bez przestannie za widziadłami wybujałego umu i żyje li w przyszłości odsunąwszy się od dwóch równie ważnych bocznic życia. Ten także nie pojął, co życie. Mąż jedynie, który skojarzył ogień z wodą, to jest przeszłość z przyszłością, i utworzył z nich jednię — teraźniejszość, ten niechybnie nie zejdzie z prawéj drogi, nie stanie się celem pośmiewiska młodych lub gorszkiego politowania starszych. To jest prawdziwe życie — to jest rzeczywistość, na któréj świat stoi. Rzeczywiście dzisiaj Sławianie istotnie postępują. Kto ocenił bezprzesądnie teraźniejsze życie Polaków, Czechów, Serbów, Rossyan, niezawodnie przyzna, że o wielki krok zbliżyliśmy się do celu. Umiejętność osiada na ziemicy sławiańskiéj, a gdzie ona rozprzestrzeni swoje miłe panowanie, tam prawdziwe szczęście musi żakwitnąć. Każdy jednak szczep jako odłamek całości ma niejako swoje przeznaczenie uzupełniające w dziwny sposób przeznaczenie ogólnéj ojczyzny, podobnie jak narody świata między sobą. U Polaków zakwita obok poezyi filozofiia, podstawa głębszéj wiedzy. Trentowski bije kamienny gościniec do przybytku prawdy. Cała Polska ociera zamylone przesądami oczy, i bierze się szczerze do pracy, byleby tylko wytrwale. Wszakże Sławianin do czynu stworzony. — Czesi nie na żarty się ze snu obudzili, do którego ich bitwa na Białéj-górze ukołysała. Jawi się rzeźka młodzież kochająca ojczyznę, pisze wprawdzie jeszcze dziełka, ale koniecznie potrzebne dla massy ludu i odrętwiałéj szlachty — a starszyzna: Szafarzyk, Hanka itp. pracują w wyższych warstwach umnictwa właściwego Czechom. Serbowie — to sam ogień Apollinów, to młodzieniec zapalony, co trzymając w jednym ręku pochodnię zimową, w drugiéj dzierzy obosieczny miecz i zaiskrzonym wzrokiem patrzy na Madjara, który ze śmiesznego patryotyzmu śmiercią mu zagraża. Co się nareszcie Rossyan dotycze, ci powoli także zdążają do świątyni słońca. Bruždzą jednak zawsze najwięcéj Polakom, odrywając od ich społeczeńskiego węzła pośrednio czą Ruś, która sercem i duszą, mową i historyą, położeniem i istotą do Polski jako bracia współrzędna, broń Boże, jako podrzędna należy. O téj materyi będącéj jabłkiem niezgody między Sławianami — nieco obszerniéj pomówimy w dalszych przeczytach. — Tyle tylko teraz dołożę, że losy sławiańszczyzny jak i szczególnych jéj szczepów nie mierzą się łokciem filozoficznego niby, a niedorzecznego, bo fałszywego rozumozumowania, które nie pojęło *ducha* mowy sławiańskiéj, ale sążniem wiedzy filozoficznéj, i to, o ile prawdę poznać możemy pod danemi okolicznościami. — Bracia pracujmy we dnie i w nocy, bo czas mija, a ludzkość postępuje, jak to pięknie młody Serb powiedział:*)

Czowieczanstwo naprjed teżi,
Mi stojimo, vrjeme bieżi:
Ajdmo, bratjo, i my naprjeda,
Wieczni zakon zapowieda.
Ajdmo, bratjo, i mi naprjeda,
Wieczni zakon zapowieda! —

Tak podobnie i daléj prawił szanowny Kollar. Wszyscy słuchali go jak wyroczni delfickiéj. Ja zaś na tém kończę niniejszy list zostawiając sobie na późniéj dalszy opis naszego życia i wypadków na księżycu, jeżeli czas dozwoli. Listów z ziemi do mnie nie frankuj, bo Taxys bezpłatnie poczty utrzymuje. Kłaniaj się odemnie moim przyjaciołom, i oświadcz im, że ich na księżycu z wielkiém upragnieniem oczekuję.

Lach K.

Kilka myśli wstępnych i kilka uwag nad środkami oświecania Ludu naszego

zebranych

przez

E. Estkowskiego

elementarnego nauczyciela w Mikstacie.

Stanowisko człowieka na tym świecie jest takie, że tylko w uszczęśliwianiu bliźnich własne prawdziwe szczęście znajduje. Ojciec czuje swoje szczęście w szczę-

*) Piesmarica. Sbirska 1. Pieśni domorodne izdane po D. R. i L. V. Drugo izdanie. — Stron. 79.

ściu rodziny, rodak w szczęściu narodu, człowiek geniusz w szczęściu rodu ludzkiego. Dla tego też wszyscy narodu członkowie, czujący się w narodzie, obrali lub obierają sobie pewne w nim zawody życia, przez które sądzą, że najlepiéj dla szczęścia narodowego i swego własnego pracować będą mogli.

Lecz chcąc tak swém stanowiskiem życia, z przeświadczeniem wpłynąć na szczęście narodowe i własne, trzeba zawód swój wszechstronnie poznać, trzeba znać styczność jego ze życiem, z dobrem narodu. Dążąc do tego poznania, wyrabia się i przychodzi do dojrzałości myśl, zasada, dla któréj żyć sobie postanawiamy. Już tém samém rozwijaniem się tego naszego poznania wzmaga się uczucie czystego szczęścia własnego. A przyszedłszy owa zasada, owo zadanie życia osobistego do należytego pojęcia siebie, do pełnoletności i odsłonięte światu, pokrzepia i żywi go swym owocem, wzrosłym nie nagle i sztucznie, ale zwolna, pewno i trwale na wolnym świecie, pełnym czynu, pełnym burz, wichrów, skwarów i sprzyjających okoliczności. To wyrobione zadanie życia, ta ze swego stanowiska myśl jędrna i wielka w sobie, wypielęgnowana na pełnym życia świecie, ukazaniem się swém zniewala innych — którzy to samo zadanie, tę samę myśl za powołanie życia swego obrali — do naśladowania, do postępowania wyżéj, do pociągania za sobą narodu na dalszy stopień doskonałości i szczęścia. — Każde światło oświeca wszystko naokół siebie.

Tak n. p. prawnik, poznawszy cały wpływ swego stanowiska na życie i dobro narodu i rozważywszy i wypielęgnowawszy na wszystkie strony ten wpływ starannie, ujęty i natchniony nowém radosném ztąd wypływającém widzeniem szczęścia ogólnego, pisze w żądzy wzmożenia dobra narodowego księgę praw, doskonalszą, niż wszystkie dotychczasowe. A to w téj prostéj i bezinteresownéj życzliwości, aby tą księgą spowodował innych do pewniejszego wymierzania bliźnim sprawiedliwości, na któréj wszelka miłość i prawda i wszelka godna spółeczność i prawy naród spoczywa. Prawnik ten znalazł prawdziwe szczęście swe w szczęściu narodu, bo poznał obraną przez siebie zasadę życia, umiał dla niéj żyć i przeprowadził ją w żywot narodu — przelał swego ducha w ducha bliźnich.

Tak n. p. nauczyciel, choćby tylko elementarny, rozpatrzywszy się w swém powołaniu i uczuwszy i dostrzegłszy ważny wpływ jego na dobro ludu, na szczęście ztąd płynące dla narodu; rozważa tém staranniéj swoje stanowisko. A pojąwszy, ukochawszy i poznawszy takowe, ile być może, najdoskonaléj, najwszechstronniéj, t. j. nietylko ze względu na pedagogikę i dydaktykę, ale również ze względu na całe obok niego toczące się życie gminy i narodu; taki już niesamolubnie myślący nauczyciel, nietylko sam gorliwie pełnić będzie obowiązki swego powołania w szkole w miarę swego poznania i starać się, wprowadzić w owo życie gminy i narodu, i siebie i ten lud, którego dzieci oświeca: ale zapragnie zarazem w bezinteresowném ukochaniu światła i w gorącéj chęci służenia jak najogólniéj swemu narodowi, którego poznał i umiłował, spowodować zarazem i innych nauczycieli do równego, lub doskonalszego jeszcze poznania i wypełniania zasad swego powołania. Będzie się nadto starał, okazać całéj myślącéj publiczności stan szkółek, pełne ich życie i ważność ze względu na istnienie i szczęście narodu, aby ją zapalił interesem dla nich. Bo *»Szkółki wiejskie i dobrzy nauczyciele wiejscy są najżywotniejszą potrzebą ludu, i nie kocha kraju, ani się przejął duchem ojczyzny ten, kto będąc dziedzicem włości, o oświecenie ludu swego się nie troszczy.«* — Bo i nauczyciel, choć wiejski, potrzebuje na swém stanowisku myśli ogólnych, poznania w swym rodzaju wszechstronnego.

Ale dopóki tych myśli i zasad, które mają stanowić zadanie życia naszego, życie samo i szczęście nasze, nie objęliśmy i poznaliśmy we wszelkich szczegółach i w całości, ze względu na istnienie i szczęście narodu; dopóki zatém te myśli nie doszły w nas do dojrzałości; dopóki nie rozwinęliśmy ku dobru ogólnemu i własnemu wszelkich w nas ukrytych władz; dopóki nie popatrzyliśmy po świecie, po narodzie, po ludzie — po życiu przeszłém i dzisiejszém: dopóty nie możemy objawiać światu myśli i zdań naszych za wyrobione, za niechybne; dopóty nie należy nam się w zarozumiałości sądzić, żeśmy już zdolni bliźnich, choćby tylko najbliżéj nas otaczających, i siebie na pewno uszczęśliwić — choćbyśmy i najlepsze chęci mieli. Bo trzeba być nietylko *»ufnym w prawość serca, ale i w dzielność głowy swojéj.«* — Czując i znając naturalnie i ja ten mój brak poznania, tę niedostateczność wykształcenia głowy, nie spodziewałem się, pisać tak prędko w podobnéj treści, w jakiéj jest zamierzone niniejszego artykułu zadanie, należące pod rozwagę jakiego zdrowo i głęboko myślącego, uczonego rodaka prawego i znającego życie narodu i ludu naszego nie jedynie z książek i pism, ale zwłaszcza z naocznego własnego przekonania i doświadczenia. Bo — jeźli mi wolno mówić tu jeszcze więcéj — bo kto chce pisać o takim ogóle, jakim jest nasz lud, i dla takiego ogółu, jakim jest czytająca część narodu; ten powinien i jeden i drugi ogół wszechstronnie znać, więcéj od niego myśleć i widzieć, powinien ujrzeć na żywe oczy,

w czém cały ogół błądzi, jaki pozór szkodliwy uważa za prawdę; jak się dążność jego skrzywiła i przeto nie zgadza z człowieka istotą i naturą, od Boga nam nadaną; powinien poznać, któremi drogami biegnie masa narodu w swém zapomnieniu, a zwykle w zaślepieniu ku własnéj zatracie; powinien nakoniec sam na sobie sprawdzić przód te prawdy, które uważa za zbawienne, aby je nie przez zwyczaj sam — za ducha czasu uważany — i nie przez popęd ku czczéj gadaninie światu objawiał, ale ze żywo uczułéj potrzeby i wewnętrznego natchnienia. Bo kto nie jest doskonalszy od ogółu, jakżesz może być nauczycielem ogółu? — Spostrzegłszy zaś rzeczywisty obraz życia ogólnego współrodaków, i rozpatrzywszy się w nim jak najlepiéj; dopiero go powinien pokazać światu, a pokazać tak, aby tenże ujrzał w nim po jednéj stronie własne swoje wady, spaczone życie i zgubną dążność — a po drugiéj dostrzegł człowieka czystego, niepokalanego, takiego, jakim powinien był być przed wiekami, jakim powinien być tém więcéj dziś, a szczególniéj w przyszłości; jakim powinien być w oczach narodu, ludzkości, historyi i Boga. Poznalibyśmy wtedy człowieka dzisiejszego, skrzywionego zwyczajem, zakorzenionémi przesądami, okolicznościami i namiętnościami, które ze za granic wystąpiły; i ujrzelibyśmy człowieka istotnego, prawego, wiecznego, t. j. takiego, jakim jest w gruncie swéj istoty, swéj natury i swéj możności. Byłby to rzetelny ideał dla nas człowieka rzeczywistego — takiego, jakim być może, powinien i być musi. Rozbudzone tym sposobem w czytelnikach poczucie się człowiekiem prawym, trzebaby potem rozpalić, wykształcić i pobudzić do czynu.

Oto jest posłannictwo tego, kto chce być dla drugich zbawiennym, kto pragnie bliźnich, rodaków i własnego wyższego, doskonalszego i nie wymarzonego, ale rzetelnego szczęścia, do którego Bóg nas przeznaczył. Takie jest posłannictwo tego, kto występuje ze swémi prawdami przed ogół czytelników, przed naród. Męża też takiego rozprawy zdjęte z życia i przeznaczone dla życia, a oparte na prawdach objawionych, historycznych i takich, które każdy z nas w głębi siebie czuje, są prawdziwe narodowe, ludzkie, mają interes dla wszystkich i noszą na sobie cechę wyższości i świętości.

Wyrobić się na takiego nauczyciela narodu, na takiego pisarza i głosiciela prawd żywych, jest bardzo trudno. Stać się nim można nie w kilku latach i równie jak nie przez same nauki, tak i nie przez samo życie nieskazitelne. Lecz przez jedno i drugie i przez baczne poznawanie całego *naokół nas* objawiającego się życia. Trzebaby całą mądrość świata, całe życie ludzkości mieć w swéj jednéj osobie i być »*wysłańcem Boga.*« Tych rzadkich ludzi jest życie powołaniem do największych w ludzkości czynów, do założenia wyższéj szczęśliwości, do olbrzymiego pchnięcia rodu ludzkiego w postęp. Aleć nie wszyscy jesteśmy takiemi geniuszami, a wszyscy jednakże możemy, chcemy i powinniśmy być użytecznymi.

W dzisiejszym stanie rzeczy pracują nad oświatą narodu, ludu, i pojedyńcze należycie wykształcone osoby i pewne klasy ludzi, mające się składać z osób oświeconych. Ogół nauczycieli elementarnych ma oświecić masę ludu. Jakież więc wielkie i szczytne ich zadanie! Ale a jak wielkiego też potrzebują w swym rodzaju poznania, przysposobienia do tak ważnego powołania swego i potrzeba, aby mieli tak czyste i proste serca, jako te dzieci, które ukształcić mają! — Nauczycieli elementarnych trzeba umieć oświecić, jeźli ma być oświecony lud. Tzzeba ich wszystkich uczynić, aby byli, jakoby jeden aż do dna rozwinięty człowiek, geniusz. Każdy z nich powinien się mocno czuć samoistnym nauczycielem, współkolegą i członkiem ogółu nauczycieli i jedném ważném ogniwem w narodzie. Równie oświecić trzeba nie tylko nauczycieli, ale i tych wszystkich, których wybrano na ojców i opiekunów szkółek. Niech i oni poznają rzetelny cel tych zakładów naukowych dla ludu, aby i sami wiedzieli, jak w téj wielkiéj sprawie, w tém szczytném dziele pracować i poznali nie tylko osobistą wartość nauczyciela — bo do takiéj każdy człowiek, już jak *człowiek* ma prawo — ale niechby poznali zwłaszcza narodową jego ważność. Za wyrobieniem się poznania, jakoby za wykończeniem wychowania nauczycieli ludu, nastąpi czyn, a czyn tak wielki, jak wielkie było poznanie. Wyrobi się szczęście narodowe, a szczęście tak ogólne i doskonałe, jak rozległym i doskonałym był czyn, jak doskonałém było poznanie. To oczekiwane poznanie wyrabia się przez wymianę czystych myśli, przez wymianę zdań w tym powszechny interes mającym przedmiocie.

Chętnie przeto za wezwaniem Redakcyi podaję i ja — lubo daleki jestem od tego, aby się sądzić przez niewiadomość za uczonego głosiciela prawd wielkich, a tym mniéj za wyrobionego uczonego — moje uwagi, tyczące się oświecania ludu, wśród którego urodziłem się, wzrósłem i dotąd żyję. Miałem sposobność poznać go z wielu stron. Mam więc teraz niejakie prawo, powiedzieć moje uwagi o nim. Uwagi tylko, tylko niektóre myśli z życia, które mi się tedy i owedy nasunęły i były powodem do rozważania i napisania

ich dla pamięci. Nikt się więc téż nie może spodziewać po niniejszym artykule myśli wykończonych, uczonych, zadowalających we wszystkiém, i ujętych w zupełną całość. Spodziewam się jednakże, iż uwagi moje — lubo nie uczone, nie umiejętne — pobudzą czytelnika do rozważenia ich i staną się pewnym powodem do wydania owocu na korzyść oświaty ludu naszego. Z téj téż jedynie przyczyny piszę.

* * *

Najpierw przypomnieć sobie winniśmy, że wszelkie rosprawy są tylko zdjęcia, formy, którym brak istoty, czynu, życia. Rosprawa, jako forma, jest więc sama w sobie czcza. Choćby ktoś najładniejsze rosprawy pisał, to jeszcze to nie będzie samém oświecaniem, czynem, zasługą istotną. Bo lud — jeźli o nim rosprawa — ani wié o téj na papiérze tak serdecznie objawionéj miłości i interesie względem niego! Rosprawy są tylko dla małéj części narodu, a masa ludu oświeca się nie rosprawami ślicznie skréślonémi, ale czynem — obcowaniem z nim, oświecaniem go bezpośrednio, i t. d. Najpierwszym zatem środkiem zasadzenia oświaty wśród ludu, jest czyn, jest pełnienie wszelkich obowiązków przez każdego, a zwłaszcza pełnienie swoich obowiązków przez tych, których życie styka się z życiem ludu, których powołaniem, zadaniem życia jest sprawa oświecania go. Już nie mało do dziś napisano o potrzebie oświecania narodu, czas więc zbliżyć się do samego oświecania i w duchu i w prawdzie zawyrokować z wieszczem:

»Drogi przed nami otwarte są inne,
»Zgińcie me pieśni — wstańcie Czyny moje.«

»Klugsprecher nicht, ein Jeder sei ein Thäter!
»Bis da ist Gottes Reich, darf Keiner ruhn!
»Und Gottes Dienst sei unser Thun!«

Lecz i rosprawy, jak myśli i wola przed czynem są koniecznie, ale rosprawy ze względu na oświecanie tych, którzy poznaniem i życiem swém mają oświecać lud, naród. Potrzebne są rosprawy takie, aby czytelnicy przez nie poznali swoje życie, zadanie swego powołania, aby weszli sami w siebie, uczuli i poznali swoje obowiązki i czuli dostateczną wolę ku pełnieniu ich. Niechby się wszyscy tak oświecali takowémi rosprawami, iżby sędzia był prawdziwie sprawiedliwy, czy dla znajomego i przyjaciela swego bogacza, czy dla ubogiego, od którego nigdy podarunków spodziewać się nie może; iżby wszelki urzędnik kochał nie światowe znaczenie i łudzącą zamożność, ale każdego bliźniego i nie dał się powodować żadnym a żadnym względom tak, iżbyśmy uczuli wszyscy równość w obliczu prawa i sprawiedliwości; iżby każda rejencya, każden rząd sądził tą samą sprawiedliwością każdego człowieka, jako równego członka jednego narodu, jednéj ludzkości; iżby w wykonywaniu swoich powinności znikła wszelka pro forma, a za to każdy z głębokiego przekonania i gorącego uczucia prawdy to pełnił, co się do niego należy; iżby wszyscy nauczyciele wyższych i niższych szkół i nauczyciele ludu w kościele żyli obowiązkami swego powołania i podawali swym wychowańcom do prawdy naukę i światło; iżby każdy dziedzic, t. j. nie tylko ten, co ma wsie, ale i ten, co jednę tylko chubę roli, kochał prócz bliźnich, także ziemię, pracę i przemysł nie ze samego względu na korzyść własną, ale także ze względu na bliźnich i narodu dobro, i starał się, nawet wzorowém gospodarstwem podnieść w swym rodzaju chwałę narodową, iżby wszelki rzemieślnik starał się o jak najdoskonalsze wyćwiczenie się w swéj sztuce, i nie pozwolił cudzoziemcowi odbierać sobie i narodowi chleba; iżby mąż, gospodarz, ojciec, żona, gospodyni, matka, pan, sługa, młodzieniec, dziewczyna, dziecko, poznali i uczuli swoje obowiązki, i życiem w tych obowiązkach zdolni byli znaleść własne i najbliższych przynajmniéj bliźnich uszczęśliwienie. Czyż powie jeszcze kto, że nie ku temu celowi zwrócone powinny być wszelkie rosprawy? Że odsłanianie przed całym sądzącym światem ukrywających się podłości, obłud, zdrad, hytrości, namiętności zamienionych w gréchy i szkodę dla ludzkości; że odsłanianie w istotnéj miłości prawdy i cnoty, wszelkich czynów przeciwnych prawdzie i chrześciańskiéj cnocie należy do takich rospraw, rozumie się samo przez się. Rosprawa, a prawda i miłość, powinna być jedna, a dla boskiéj prawdy i miłości, poniósł Zbawiciel świata śmierć na krzyżu.

Przez takie, jak się wyżéj okazało, ukochanie czystéj prawdy i udzielanie światła w istotnéj miłości, zakwitłaby dopiero ogólna narodowa oświata, miłość bezwzględna bliźniego, z uczuciem narodowego i własnego szczęścia prawdziwego i chwały; zakwitłaby narodowa i domowa zamożność, przemysł i bogactwo, należące do rąk nie jedynie samolubnych, ale do rąk tak moich, jak i całego narodu. Weszłoby światło, wzniosłaby się oświata, nietylko w książkach, nietylko na papierze, ale w życiu, w sercu i głowie całego narodu i wszystkich jego członków!

Starać się przeto, aby każdy człowiek poznał, ukochał i wykonywał wszelkie obowiązki swojego życia, jest najważniejszą sprawą, jest jedynym środkiem oświecania narodu, jest najlepszym środkiem oświe-

cania mas ludu. W duchu miłości i prawdy, nieznającéj względów, powinien każdy rząd, świecki czy duchowny, dozorować ściśle podwładnych swoich, aby wszyscy żyli wedle praw boskich i pełnili swoje powinności podług ich ważności i podług sumienia. Narodowi przyświeciciele światłem żywota, wyświecać powinni gorliwie i nigdy niezmordowanie wszelkim stanom i władzom drogi, którymi ku szczęściu ogólnemu kroczyć bezpiecznie powinny; oświecać winni ślachtę, aby ta, jeśli chce się poszczycać mianem współrodaków prawdziwych więcéj czyniła, niż gadała w swéj zwykłéj zarozumiałości i wygórowanéj miłości własnéj. Bo niezadługo pozna i masa ludu swą z nimi równość i niespodzianie zacznie ich jak i wszystkich innych sądzić — a będzie to sąd nie jednego człowieka, ale Ludu, ale Narodu!

Kilku, a choćby kilkunastu, lub nawet kilkudziesięciu godnych prawdziwie urzędników, uczonych, nych, księży nauczycieli, ślachty mieszczan i wieśniaków, nie tworzą jeszcze całego narodu. Giną w masie jego, lubo są ideałami dla wszystkich. Liczba ich nie powinna łudzić nas pozorem wysokiego oświecenia całego narodu. Na życie narodu trzeba się zapatrywać nie okiem ulotnego pozoru i uprzedzenia, ale dojrzałem okiem głębokiéj rozwagi. — *Cały naród* chce, powinien i musi mieć prędzéj czy późniéj rzeczywistą oświatę po wszystkich punktach, gdzie życie jego drga i dysze; chyba — czego się dziś dzięki Bogu! spodziewać nie należy — że własną wolą znikczemniałby i na wieki przepadł? nieprzyjaźni naszego narodu nauczyciele i chciciele narodowéj ciemnoty, mamony i zguby, spalą się przy rozbudzonem i ognistém świetle, jak omacnice nocne przy świecy.

Ale wróćmy do uwag o naszém życiu, o pełnieniu przez każdego obowiązków swego powołania i stanowiska. Dziś większa część narodu żyje, że tak powiem, bez wiedzy o sobie, bez pewnego celu, żyje, ale sama nie wie, dla czego. Utrzymuje dla tego, że człowiek przeznaczony w tém życiu do samych nieszczęść, nieukontentowań i niepomyślności. Ani pomyślą o tém, że w obraniu sobie pewnego zawodu życia i wypełnianiu jego obowiązków uszczęśliwienie siebie znaleść można. — Ileż to też teraz. osób, mężczyzn i kobiet, rozmyśla, jak ten zbyt długi dla nich, a dla innych zkyt krótki czas zabić. Nudzą się, czegoś pragną, brak im zadowolenia Na ich czele wyczytasz próżniackie życie, leniwą oziębłość i wieczne nudy. Chcieliby niby się bawić, niby coś robić, ale nie wiedzą co? — Alboż to takie nudne to przeznaczenie człowieka?! O jak dalekie szczęście prawdziwe od tych na pozór szczęśliwych ludzi, którym przez niewiadomość pozazdrości nieraz daleko szczęśliwszy chłop prostaczek. Że on się napracuje i miły mu dla tego odpoczynek po pracy, i że mu się zdaje, iż ten odpoczynek zawsze byłby miły, choćby trwał dnie, tygodnie, miesiące i lata; przeto zawiści próżniakom ich wiecznego odpoczynku. Ci próżniacy, którzy całe życie pędzą spaniem, jedzeniem, kurzeniem fajki, bawieniem się, spacerowaniem, bieganiem po kilka godzin naokół stołu, lub z pokoju do pokoju, z pokoju do sieni, ze sieni na podwórze, z podwórza do ogrodu, z ogrodu znów do pokoju; którzy to nudne swe i tak bardzo uciążliwe życie trawią myśleniem lub gadaniem o niczém, plotkarstwem, czasem czytaniem, i t. d. i t. d. — ci, mówię, ludzie, o jak mogliby być użytecznymi narodowi i ludzkości! Mają oni dość czasu wolnego i zwykle mało kłopotu. Jak mogliby i sami być szczęśliwi! Ale szczęście prawdziwe znajdziesz jedynie w godnym czynie, w sumiennem wykonywaniu obowiązków zadania swego życia. A oni obowiązków żadnych nie znają i nie obierają ich téż sobie, bo nie chcieliby stracić wolności, chociaż szczęście swoje w największéj uwięzili niewoli. Od nich czyn jaki chwalebny tak daleki, jak poświęcenie się rozsądne od samolubstwa.

Szczęścia rzetelnego nie znajdziesz nawet ani w wyłącznem czytaniu, pisaniu, rozprawianiu, polowaniu zabawach, gospodarowaniu — które jeszcze wiele czasu próżnego gospodarzowi dla nudów pozostawia; nie znajdziesz go nawet w pełnieniu swoich powinności, jeźli je tylko pełnisz z professyi. Bo szczęście niezmyślone uczujemy jedynie w takich czynach, gdzie przeświadczeni jesteśmy, że to, co działamy, jest dla dobra bliźnich i naszego. Prawdziwie żałować trzeba tych ludzi, co to nie mają co robić.

W dawnych czasach spędzano czas na turniejach, na wymysłach, jak zwrócić swą osobą uwagę na siebie innych, a zwłaszcza kobiet, na przemyślaniach, jak pozyskać ich wygórowaną miłość; na owych szumnych polowaniach i biesiadach; a wreszcie na wojnach, sejmach, sejmikach, kłótniach i pieniactwie. — Nie mam tu na myśli chłopów i rzemieślników, bo ci zawsze jednako na siebie i drugich pracowali. — Dziś już nie ma turniei, a owe miłostki, huczne biesiady, szumne polowania i t. d. są już dziś rzeczy stare i zwietrzałe. Popisywać się dziś takiém życiem, jest to samo, co dać dowód, że się żyje po staremu, po junakiersku, trzpiotowato, swawolnie, samolubnie i nie po męsku. Wojen i sejmów starodawnych téż dziś nie ma. Czém więc upchnąć, zgubić ten czas długi? — Czytaniem

i myśleniem nie, bo i to się wyczerpnie, bo człowiek nie stworzony do samego myślenia. — A dajmy na to, że dzisiejszy stan rzeczy, dzisiejszy pokój potrwa wiek, a choćby połowę, czyż się nie przesili to jednostajne czytanie, rozmyślanie, a wreszcie i pisanie i rozprawianie o wszystkiém — o niczém? Zapragnie się czegoś nowego — czynu. Czynu, bo czyn jest pełném życiem człowieka, ale czyn nie chwilowy, lecz godny przeznaczenia naszego.

Przeznaczenie i szczęście nasze jest trojakie:

1) jako ludzi w ogólności,

2) jako członków narodu i

3) jako dzierzycieli różnych urzędów i powołań, czyli stanów w społeczeństwie. Według przeznaczenia naszego, *jako ludzi w ogólności*, powinniśmy kochać nietylko ojca i matkę i dzieci, ale i każdego innego człowieka, całą ludzkość, Boga i naturę Według przeznaczenia naszego, *jako członków jednego narodu*, powinniśmy kochać swój kraj, jego przemysł, bogactwo i oświatę. Według przeznaczenia naszego, *jako dzierzycieli różnych w społeczeństwie powołań czyli stanowisk*, winniśmy być n. p. jak najdoskonalszym gospodarzem, księdzem, nauczycielem, sędzią, urzędnikiem, lekarzem, sołtysem, deputowanym i t. d.

Kto pełni trzech tych przeznaczeń obowiązki zawsze i wszędzie, ten pełni zadanie swego życia i uszczęśliwia siebie, rodzinę, rodaków i ludzkość. Tak zatém należy się oświecać każdego, aby każdy wszystkie te obowiązki naszego życia w całości poznał, uczuł, ukochał i obudził w sobie wolą i przedsięwzięcie ku sumiennemu ich pełnieniu. Wykształcenie ze względu na jedno tylko oderwane przeznaczenie nasze, jest jednostronne, niedostateczne. Anglia n. p. ma największe oświecenie w przemyśle — owo oświecenie oderwane — i pono kocha swój naród, czyli dumę narodową, ale że nie miłuje bliźnich, że nie miłuje miłością ze serca swych biednych współrodaków, lecz właściwie tylko bogactwo i wygody t. j. samych siebie; przeto i Anglia nie ma zupełnego oświecenia, t. j. oświecenia takiego, jakiego my Polacy potrzebujemy i chcemy. Czyn wszelki dopiero wtedy przejmuje szczęściem nas, gdy się z niem łączy poznanie i uczucie ważności tego czynu nie jedynie dla mnie, ale i dla bliźnich i dla narodu.

Starajmy się przeto oświecać się, abyśmy doskonale poznali wszelkie potrójnego naszego przeznaczenia obowiązki. Czytajmy i rozważajmy wiele, ale na tem oświecania naszego nie kończmy. Czynne życie, pełnienie swych obowiązków jest dokonaniem oświaty. Oświata bez takich czynów, bez takiego życia, jest taka sama w sobie czcza, jak czczą jest wszelka rosprawa w sobie, choćby najognistsza. Bo czytanie i rozważanie dzieła, choćby najdoskonalszego, rosprawianie o rzeczach, choćby najświętszych, n. p. o przyszłości narodowéj, wszakżesz nas jeszcze nie zadowalnia, nie uszczęśliwia zupełnie. Gdyż po rosprawie, po rozmyślaniu, żeby i najdłuższém, zostanie jeszcze czas próżny, myśl wyczerpnięta, łaknienie czegoś wyższego. Jest to bowiem wrodzona dążność za czynnością, za *pełnieniem swoich obowiązków.* A żeby dobrze poznać obowiązki swoje, t. j. przykazania boskie, zalecał je Chrystus wypełniać!

Człowiek jest duszą i ciałem. A że dusza i ciało jedynie odpowiedniemi sobie działalnościami żyje, przeto i ciałem i duszą zatrudnieni być, czynić i żyć powinniśmy, chcąc prawdziwie się zaspokoić, uszczęśliwić. Uważmy n. p. jak może i winien nauczyciel wiejski żyć ciałem i duszą i uczuć się szczęśliwym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Kraków. — P. Stattler malarz i professor sztuki malarskiéj przy uniwersytecie krakowskiem, zaszczytnie znany ze znakomitego talentu, wymalował obraz olejny przedstawiający Mahabeuszów na zamówienie Ob. Konstantego Czartoryjskiego. — Wykończony chciał oddać temu Obywatelowi, lecz on ujęty pięknością obrazu wypłacił 20,000 złotych pol. a obraz zostawił malarzowi, chcąc aby prócz korzyści zjednał artyście sławę, który li przez wystawy osiągnąć może. — P. Stattler posłał obraz na wystawę do Paryża, gdzie jako celujący odebrał medal złoty. Obraz ten przelitografowany został w Paryżu.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach, i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*